

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugieję
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocho
i Schreibernera.

ŚRODA 27 CZÉRWCA

N^{ER} 14.

1838 ROKU.

WSPOMNIENIA
Z WĘDRÓWKI PRZEZ
GÓRY OLBRZYMIE
(*Riesengebirge*)
W ROKU 1837.

REINERZ.

Wsamo południe wyjechali-
śmy z murów fortécnych *Glacu*,
w dalszą udając się drogę do Rei-
nerz. Powietrze paliło rozognio-
ne, żadna chmurka nie przesu-
wała się po ciemnym szafirze
nieba, żaden wietrzyk nie za-
szumiał w liściach drzew czere-
śniowych, które po obóh stro-
nach drogi, dojrzewającym ru-
mienily się owocem. Jadąc przez
wioskę *Neu-heude*, stanęliśmy
przed wiejską karczemką, aby
znużonym wytehnąć koniom, i
wypocząć w chłodzie altanki, któ-
rą gęsto rozpięty cierń wirgi-
nijski ościéniał. Z wszystkich stron
przecudny otaczał nas krajowid.
Góry, nie jak tylko góry! Nie
jednemu ciągly widok gór, je-
dnostajnym, a opisanie ich nu-
dném wydawać się może. Lecz

kto w pośrodku nich się rodził
i wychował, kto tych niemych
świadków najszczęśliwszych lat
życia pokochał, kto wewnętrzne
życie tych przedpotopnych olb-
rzymów zgłębić usiłował, a
przed ich wielkością ugiął ko-
lana, i ducha upokorzył, w u-
czuciu miłości i wdzięczności ku
Temu, który je na twardych
granitowych posadzał podsta-
wach; temu widok ich oboję-
tnym być nie może. Co raz du-
sza pokocha, tam i oko coraz
nowe wdzięki odkrywać będzie.
Kto na gór szczytce spoczywając,
obraz stworzenia w całej piękno-
ści i doskonałości, jednym rzu-
tem oka potrafił schwycić i po-
jąć, s tego serca mimowolnie,
jakby łza dziękczynna, modlitwa
się wysączy, a tą modlitwą myśl
rozjaśniona, wzbije się pomię-
dzy gwiazd wijące się roje, aby
wraz z niemi, wielkość stwórcy
wyświecała. Gdy serce za stratą
drogich istot lub uludzeń, smutek
przyciśnie, wtenczas wonne gór

powietrze, uśpi człowieka jako przecucie przyszłości, lzy w kroplach rosy wzniesą się do stwórcy, a anioł pocieszyciel wstrząśnie starami olbrzymami, których listki śpiewem nadziei zadzwonią. W każdym, który tylko kilka chwilek życia, lecz takich chwilek, gdzie dusza była czynną, w górach przepędził, widok ich pomimowolne, uczucie radości lub rozżalenia wzbudzi. W ofierze tej pamiątki, jeden w poezyi słów, drugi farb, trzeci w poezyi łez i milezenia, wdzięczność swoją okazuje. — Jadąc dalej, zachwycił nas widok zamku, w najdokładniejszym stylu gotyckim, zbudowanego. Nie mogliśmy się więcej dowiedzieć, tylko że były oficer, człowiek młody, sprzedawszy dobra swoje, ten zamek wystawiwszy, samotne w nim życie pędzi. Kto wie, jak krwawymi pamiątkami serca, przystroił te mury, w zamian zardzewiałych pałaszów i wyszczerbionych hellebardów!... *Reinerz* leży u stóp prostopadłej góry; jest to jedno z najdawniejszych miast, o których kronika Głacka wspomina. Wązkie, czarne ulice, te domy, tak dziwnej i malowniczej architektury z ogromnymi podsieniami, brama-

mi, nad którymi widać figury różnych Świętych, w głębokich wydrążeniach muru, — te starodawne, na pół zatarte napisy, eizsa, która w mało zaludnionem, dwa tysiące tylko mieszkańców liczącem miasteczku panuje, góry ciemne jodłami najęzone, nad miastem wiszące, to wszystko jakieś ciemne, tęskne czyni wrażenie. Pustą ulicą toczył się nasz powóz, a turkot echem sklepień powtórzony, wabił do okien piękne młode dziewczęta, których ciekawe oczy, jak gwiazdki z pomiędzy gęstych liści jaskrawych błyszczały geraniów. Zajechaliśmy do oberży pod «Czarnym niedźwiedziem.» Gospodarz sędziwy z lulką w ręku siedzący na podsieniu, przysłuchiwał się z natężoną uwagą, czytającej mu córce, młodej pięknej dziewczynie, z wysmukłą kibicią, z szafirowém okiem, koralowými ustami i złotym w gęste warkocze splecionym włosom, która kronikę miasta z uszanowaniem na srebrną zamknawszy klamrę i ojcu oddawszy, wzięła od niego klucze, aby nas do izby gościnniej zaprowadzić. «Czemuż twój ojciec nas nie przywitał» zapytałem ją? — «O darujcie mu,» odrzekła, «gdy mu czytam historję

miasta naszego, łzami i krwią napisaną, ciężki smutek go przeraża; gdyż nasza rodzina jest jedna z najdawniejszych w tém mieście osiadłych, a wczasie napadu Tatarów, Husytów i innych hord zbrojnych, nie jeden z nadziadów naszych pod mieczem barbarzyńców krwią swoją skropił bramy miasta lub domu tego! « To mówiąc, prowadziła nas różnemi wykrętami, schodami, schodkami, gankami na długi ciemny kurytarz, na którego ścianach okopciałe wisiały obrazy. Pokoik, na nocleg nam przeznaczony, nosił na sobie także piętno dawności. Na jednej ścianie wisiał obraz przedstawiający processyą małych dzieci, z rozpuszczoną chorągwią na górę pnących się. Zapytana o znaczenie tego obrazu, odrzekła: « Ta góra, jest to góra kapliczna zaraz za miastem z kaplicą świętej Trójcy i pustelnią 1698 roku wystawioną, na pamiątkę powietrza 1679 roku grasującego, którego ustanie dzieci z własnego popędu, dla ubłagania rozgniewanego Boga, w processyach na tej górze zgromadzone uprosiły. Stego okna dojrząc można bielejące się mury kapliczne, s pomiędzy ciemnej zarośli.

Modlitwa dziecięcia» dodała «nigdy nie jest od Boga odrzuconą! « — Była to niedziela i dzień urodzin króla Pruskiego. Odwiedzenie kąpiel o ćwierć mili od miasta odległych, w wiosce *Kohlau*, nad rzeką *Weistric* położonych, z kilkoma bardzo skutecznymi źródłami, odłożyliśmy na wieczór, a idąc miastem ku kaplicy, ujrzeliśmy piękną statwę Boga Rodzicy, na placu targowym, a wokół téj statuy kilku chłopków i mieszczan nabożnie litaniję odmawiało. Te głosy do nieba się wznoszące, w pośrodku miasta krwawych pamiątek, jakby błagano o odwrócenie jakiej nowój klęski, w przeszłość tonącą duszę przerażają! — Oko niespokojnie się ogląda, czy łuna gorejących wiosek, czerwonym rumieńcem, widokregu nie zapali, a echa skał nie zawyją wojennemi okrzykami nieprzyjaciół! Lecz czysty błękit nieba sklepił się miłośnie nad całą naturą, w urok niedzielny przystrojoną, a głosy dzwonów starożytnych dzwonnice, srebrnym brzękiem poruszały powietrze. Wyszedłszy z miasta, udaliśmy się do kaplicy świętej Trójcy. Po 159 schodach, stanęliśmy na pięknym jodłami uwieńczo-

nym pagórku. W drzwiach kapliczki, jakby dwa posągi alegoryczne, stali nieruchomi: lokaj w sutój bogato galonowanej liberyi z jednej, a z drugiej strony żebrak wsparty na kuli z posiwiałą głową, paciérze rożanca przez wyciénezale przesuwając palce. Przed ołtarzem Boga Rodzicy, której czoło promień zachodzącego oświecał słońca, klęczała kobiéta w żalobie z przejrzystą zasłoną na bladój pięknej twarzy, na której smutek się malował! Oko jój ciemne nie ziemską, ale niebiańską miłością rozognione, rozrzucało śród łez jasne promienie, które spływały w promień gasnącego słońca! Lecz jakże słodką uczulem się przejęty radością, gdy miéniać się być samą, anielkim głosem, zaczęła odmawiać pieśń: *kto się w opiekę* &c. A jak niewidzialny oddéch kwiatów wonią powietrze napelnia, tak te słowa z ust jój błogosławioną rospłynęły się harmoniją. Skończywszy modlitwę wyszła s kościoła, a dawszy żebrakowi jałmużnę w pieniądzech i kilku pocieszających słowach, znikła w cieniu jodeł. «Któż jest ta pani,» zapytałem kalékę, który ciepłą jeszcze łzę z ocz ociérał. «Jest to mój anioł dobro-

czynny,» odrzekł: «który mnie jałmużną i słowem bożem, słowem miłości i nadziei wspiera, który serce moje nędzą zakamiéniałe modlić się nauczył, który łzę wycisnął z wysłych ocz moich, który w tém ubóstwie, jakie przeklinałem, okazał mi drogie skarby, do których tylko religija kluczy podaje, a teraz błogosławiąc Bogu, jój i ubóstwu memu, spokojnie śmierci oczekuję.» — «Lecz któż ona jest?» — «Jestto Polka z Poznańskiego, więcéj nie wiem, bo służącego, który jój towarzyszy, tutaj przyjął, lecz to wiem dobrze, że po skończonych kąpielach, które nie wiele ulgi jój przynoszą, co łatwo poznaję po codzién bardziej chwiejącym się jój chodzie i ostrym kaszlu, który boleśne echo w sercu mém obudza, do domu powróci.» Słońce już było zaszło, gdyśmy się do kąpeli udali, które od 1624 roku pod nazwą: *Kąpeli Pottendorfskich* znane, dopiéro 1803 r. wsławiać się poczęły. Kilka pięknych domów mieszkalnych i galerya na słupach 151 stop. długa, a 41 szeroka, spawilonami na obóh końcach, upiękniają to miejsce. Wszystkie budynki drzewami i kwiatami obsłonię, a

rzeka *Weistric* w ośmiu stopniowych wodospadach, tworzy kryształową zasłonę barwnym kwiatom, po których spływa. Licznie zebrane towarzystwo na pięknym placu z Higei statuą 1829 roku wystawioną, nadało życia temu pięknemu obrazowi. Pomiędzy drzewa i kwiaty, zabłysły kolorowemi światłami liczne lampy, a wszyscy udali się tłumno do balowéjsali, gdzie buczna muzyka odegrała pieśń krajową. Różno-drzewną ulicą wróciliśmy do miasta, nad którym groźne wisiały chmury. Bramy domów pozamykane, gdzie nigdzie tylko błyszczały światełka przez szyby okien i lampy pod obrazami Świętych zapalone i skromnym płomięciem ulice oświetlały! Słychać było tylko ciężki krok stróża nocnego, który s helebardą w ręku, przesuwał się po pod dzwoniące sklepienia, smutną jednotonną nucił piosenkę. «Państwo Polacy jesteście,» rzekł gospodarz witając nas u bramy oberży, »muszę im coś ciekawego pokazać!» To rzekłszy wprowadził nas do małej izdebki, gdzieśmy następujący wyczytali napis: *Anno 1669 den 17. Augusti ist Johannes Casimirus gewesener König*

von Pohlen bey mir über Nächst gelegen.» Zamówiwszy przewodnika na rano, do zwiędzenia gór tak zwanych: *Heuscheuer* (stérta siana) udaliśmy się do spoczynku.

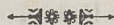


O POGRZEBOWYM OBRZĘDZIE
PO JĘDRZEJU SNIADECKIM.
(WYIMEK Z LISTU.)

Jędrzój Śniadecki, rozstał się s tym światem w piątek d. 29 kwiet. b. r. (w Wilnie), jak prawdziwy filozof i nieodrodny chrześcijanin-katolik. We wtorek 3 maja przeniesione zostały zwłoki do kościoła akademickiego Ś. Jana. Sufragan trocki, nominat biskup j. ks. Cywiński, na czele świeckiego kleru z akademii duchownej i seminarjum dyecezalnego, oraz wszystkich zgromadzeń zakonnych, religijną w tym dniu oddawał posługę. Ciało nieśli adjunkei césarskiej medyko-chirurgicznej akademii; profesorowie i uczniowie téjże akademii, krewni zmarłego, tudzież kilkanaście tysięcy s całego miasta zebranego i przybyłego prowincyi ludu, temu smutnemu dla Litwy towarzyszyło obrzędowi. Nazajutrz rozpoczęło się nabożeństwo żałobne mszą

wielką, którą obrzędem pastérskim celebrował rządzący dycecyą wileńską j. ks. biskup Kłagiewicz. Po mszy ś. zaś kanonik i kaznodzieja wileński, znany s swój cudnej wymowy, j. ks. Ludwik Trynkowski, miał kazanie stych słów textu piśma ś. » *Oto, człowiek!* « Temi samemi prawie słowami podziwu i narodowej dumy mówiliśmy jeden drugiemu za każdym ujrzeniem Śniadeckiego, kiedy okryty chwałą Europy, towarzyszony wszędzie wdzięcznością i uwielbieniem rodaków, ozdobiony srebrystemi włosy — koroną niepokalanęj, cnotliwęj starości — po ulicach starożytnęj litewskięj stolicy się przechadzał. Jeden z najobszérniejszych w Wilnie kościołów, ani trzecięj części słuchaczów objąć nie mógł. Po odbytém nabożeństwie, ciało zmarłego niesli uczniowie skościola, przez całe miasto za rogatki Ostrobramskie. Lud równie tłumnie jak i dnia poprzedzającego, o wiorst kilka za miasto zwłokom towarzyszył. Śniadecki we własnych swych dobrach obrał dla siebie grób i tam spoczywa. Na miejscu zaś gdzie ciało na wóz zostało przyjęte, uczniowie własnemi rękami

usypali pomnik, usłali go darwiną i kwieciami, i górę, na której się wznosi, na pamiątkę swojego zmarłego profesora nazwali *Jędrzejówką*. Dawno, bardzo dawno, nasze miasto tak spaniałego, i razem tak smutnego nie było świadkiem obrzędu! Dawno byliśmy tak mocną i tak wielką dotknięci strata!



DOWCIPNY POŚREDNIK.

Dnia pewnego były Jenerał de *** s ponurém w twarzy wyrazem kazał przywołać do siebie syna. Zaledwie ostatni wszedł do pokoju, gdy następujące usłyszał słowa: — «Gustawie, Gustawie, niepodobna żebym ja to zniósł.» — «Pewnie znów moi dłużnicy byli u niego,» pomyślał sobie Gustaw. — «Powtarzam ci to chłopcze, ja tego nie zniosę,» mówił ojciec. — «Ależ mój ojeze,» rzekł Gustaw, «gdy mi pieniądze nie wystarczają, to rzecz jasna iż długi robić muszę.» — «Czy tak? więc znów masz długi? Zresztą, nie obchodzi mnie to, ponieważ ich płacić nie będę; tu o czém inném mowa.» — «O czémże więc kochany ojeze?» — «O twoim wuju, Baronie Ernst. Od śmierci two-

jéj ciotki stał się on nieznośnym. — «Ah, wiem: różne nieporozumienia...» — «Jako nieporozumienia! Ja go aż nadto dobrze rozumiem. Tylko obraza na dzisiejsze parady?» — «Obraza? Wszakże Baron dalekim jest od szukania niezgody.» — «Czyż i ty jego stronę nawet przeciw ojcu utrzymywać będziesz? to jest zwykły twój postępowania sposób. Ty go zawsze broniłeś i uniewinniałeś, pomimo najjaśniejszej winy. Lecz muszę temu koniec położyć. Idź do twojego wuja...» — «Bardzo chętnie.» — «Powiedz mu. Wszak mnie rozumiesz. Jesteśmy ludźmi honorowemi. Żadnego usprawiedliwienia nie przyjmuję od niego, ma się stawić. Dziś jeszcze.» — «Skończyłem, idź teraz!» — Gustaw oddalił się s pokoju, i rozmyślał nad poleceniem ojca, które mu wcale do przekonania nie trafiało, «jako?» mówił sam w sobie, «pojedynek między tak starymi oficerami, i jeszcze powinowatemi.» Pod ten czas Jenerał zdjął swoje ze ściany pistolety, przypatrywał im się troskliwie, z przykrością spostrzegł atoli, że mu ręka drżała. — Po czém wyjrzał oknem czy syn,

zbyt długo się bawił nie powraca. — «Wszystko już przyrządzono,» rzekł wchodzący służący. — «Gdzież jest mój syn?» — «W jadalnej sali.» — Jenerał szedł prędko po drodze narzekając na syna iż mu nie od wujanie odpowiedział. Lecz jakże się zdziwił, gdy wszedłszy do sali ujrzał wraz z Gustawem Barona Ernst który z nadwyzczajną uprzejmością powitawszy go, zajął przy stole miejsce. «Przyjąłem twoje zaproszenie kochany Panie szwagrze,» rzekł nareszcie Ernst. — «Spodziwiałem się tego,» przerwał mu nagle Jenerał, «pomiędzy takimi jak my ludźmi nie mogło być inaczej; nie mógłś tego uniknąć.» — «Ah, nie jestto wprawdzie zupełnie zagodzone, lecz że ci dzisiaj przez prędkość uchybiłem, sądzę iż przy puharze takowe najpewniej zapomnianém być może.» — «Odstępujeszże więc?» — «Przeciwnie, pogodziemy się przy kieliszku.» — Malujące się nadwyzczajne zadziwienie w całej Jenerała postawie do śmiechu prawie pobudziło Gustawa, lecz pomiarkowawszy się, spowazną miną rzekł: «Czemuż tak jesteś zdziwiony? kochany ojczu; alboż to źle twój rozkaz wypeł-

niem?» — «Niegodziwy,» krzyknął Jenerał. — «Cóżto znaczy?» niespokojnie pytał się gość. — «Nie wcale kochany szwagrze,» odrzekł śmiejąc się Jenerał, «zgoda więc będzie przy kieliszkach.» Nachyliwszy się do Gustawa, szepnął mu do ucha: «Ten figiel musi być nagrodzony. Przyszlij mi jutro twoich dłużników. Lecz na przyszłość wymawiam sobie takie nieporozumienia.»

—ooooo—

WIERZ TU KOBIECIE!

W pewnym romansie Chińskim, (bo i tam najwięcej piszą romansów,) znajdujemy następującą dość komiczną anegdotę: Pewien uczeń sekty Tautse czyli Doktorów rozumu, zanurzony w posępném dumaniu, poszedł raz wieczorem na przechadzkę, pomiędzy smutne smętarza grobowce. Tutaj postrzega przy świeżym jednym grobowcu młodą damę, wylévającą łez obfitych zdroje a oraz dużym wachlarzem świeży mur pilnie owiewającą. Nasz filozof rozumiał z początku, że to pokuta, którą sobie sama pani na intencją zmarłego za-

dała. Rozczulony jój przywiązaniem, przystępuje bliżej i ośmiela jój się zapytać o przyczynę tak rozrzewniającego postępku. Ah, odpowiedziała młoda dama ze łzami, widzisz we mnie nieszczęśliwą wdowę, pogrążoną w głębokim smutku po śmierci najukochańszego męża. Mój drogi mąż żegnając się ze mną na łożu śmiertelném, rzekł do mnie te ostatnie słowa: Kochana żono! gdybyś miała zamiar pójść drugi raz za mąż, zaklinam cię na wszystko, poczekaj przynajmniej, aż wapno na mym grobowcu wyschnie! A tak, dodała ta kochana żona, muszę je wachlarzem machając suszyć, bo widzisz, jak jeszcze strasznie mokre!

—o+o—

Pomnik dla Rubensa.

Rzeźbiarz Geefs w Bruxelii zajmuje się obecnie ukończeniem modelu do posągu Rubensa, który podług tegoż modelu s kruszczu ulany i wystawiony będzie w Antwerpji na placu Najświętszej Maryi Panny. Rzeczono miasto wznosi ten pomnik dla swojego sławnego ziomka.